


MŁODY GRYF

W.F.
P.W.



ROK V.

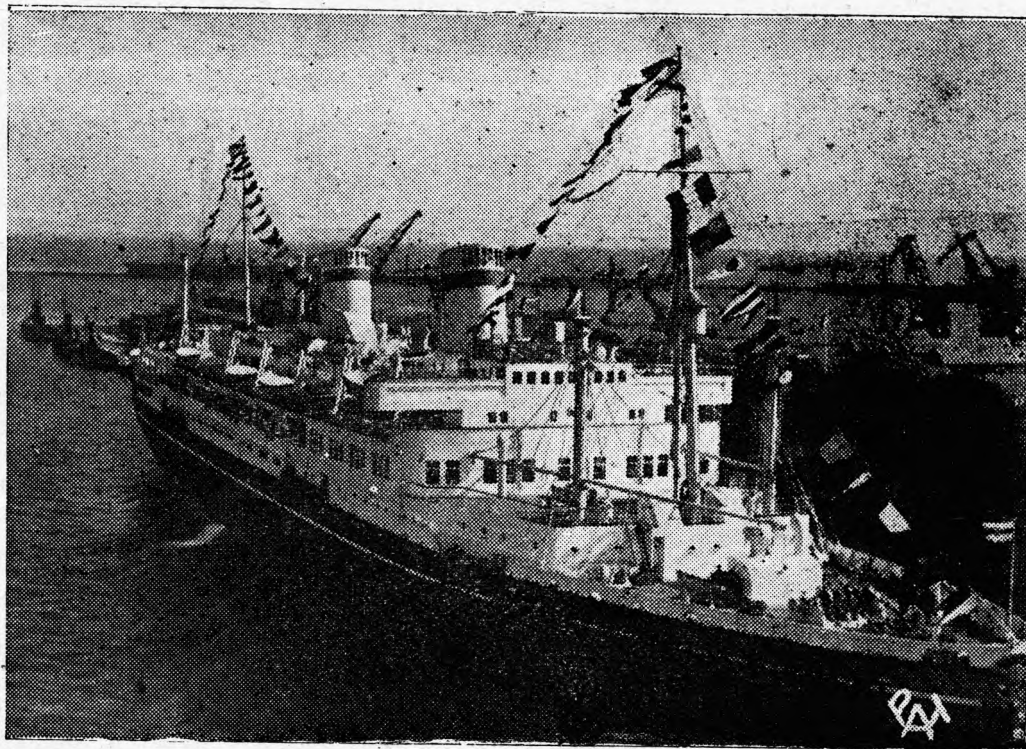
Niedziela, dnia 22 września 1935

NR. 38 (236)

Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dlatego trzeba tego mocno pożądać.

Józef Piłsudski.

M. S. „Piłsudski” w Gdyni



W czwartek, dnia 12-go września b. r. zawinął do Gdyni wielki transatlantyk polski „Piłsudski”, dokonawszy pierwszej swej podróży turystycznej. Oficjalne i uroczyste powitanie nastąpiło w sobotę, dnia 14 września b. r.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA: **Dział ogólny:** Witeziem na wyspę korsarzy. Kwatera. **Dział W. F. i P. W.:** Na dobrej drodze! **Sprawy morskie:** Pałac na morzu. Pomyłka Wielkiego Odkrywcy. **Dział L. O. P. P.:** Lotnictwo cywilne w Polsce. **Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. Nr. VIII.:** Komunikat Nr. 8 Pom. Okręg. Polsk. Zw. Gier Sportowych. Komunikat Nr. 13 Pom. Okr. Zw. Lekkoatl. Zniżki kolejowe. **Działy stałe:** W powietrzu na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Wiadomości sportowe. Wesoly kącik. Ogłoszenia.

Pałac na morzu

Gdynia, 14 września.

Po raz pierwszy ujrzałam „Piłsudskiego”. Wśród furkoczących na wietrze od morza setek chorągiewek gali flagowej i dumnie łopoczących bander na dworcu morskim w Gdyni, biała na mrokach, rozjaśnionych elektrycznością jakaś potężna kilkupiętrowa kamienica. Co tam kamienica! Prostu miasto całe, wzdłuż którego szło się przez molo jak ulicą dobry kawał drogi.

Na „ulicy” ruch mimo spóźnionej pory panował ożywiony. Samochody zwoziły paki i skrzynie, które olbrzym morski połykał żarłocznie przez otwartą gardziel swych składów. Ładowano tak prowiant na I podróż „Piłsudskiego”. Ach, bagatelka: „tylko” wartości coś na 195 tysięcy złotych.

Po „ulicy” mimo spóźnionej pory chodziło sporo ludzi i — rozdziawiało gęby z zachwytem!

Oglądamy go ze wszystkich możliwych stron i poprostu rozpiera nas pycha. Roznosi! Nadyma! Pęknać chyba przyjdzie z dumy! Za boki się brać i nosa do góry zadzierać: no, patrzcie, patrzcież! Ot okręt! Ot parada! Ot, jak się u nas jeździ na morzu! Ot, co znaczy „frontem do morza”!

Co tu gadać: nie okręt — a cudo, wspaniałość, no, jednym słowem wart swego imienia. „Piłsudski” i koniec.

Nazajutrz odbyły się uroczystości na okręcie.

Najpierw Msza św. na pokładzie, odprawiona przez księdza biskupa Okoniewskiego. Pojeżdżali się z Warszawy najwyżsi dostojnicy państwa, ministrowie, generałowie. Deszcz orderów. Blask złotych bogatych galonów. Cylindry uroczyste. Parada okrutna. W pierwszym rzędzie przed ołtarzem siedzi pan Jan Piłsudski, a obok niego bladziutka paniąka w żałobie, bardzo skromna, bardzo cicha, bardzo „przedwojenna” z gładko upiętymi warkoczami pod czarnym berecikiem... To Jagoda Piłsudska. Córka Tego, którego imię okręt nosi, a który odpłynął tak bardzo daleko, na morze wieczności i okrętem tym precudnym nigdy już nie pojedzie...

Po kazaniu ks. biskupa pan minister Floyar-Rajchman ogła-

sza uroczyście przyjęcie nowego okrętu w skład polskiej marynarki handlowej i rzuca komendę: „**Podnieść banderę!**”

I płynie wysoko w błękit nieba i łagodnie powiewać poczyna nad kolosem ta polska białoczerwona bandera, której tak bardzo długo nie było na morzach świata, a która niesie imię Polski, wieści z Polski, bratnie pozdrowienie z Polski do wszystkich narodów świata.

Po szeregu przemówień i gratulacyj rozpoczęło się zwiedzanie okrętu przez zaproszonych gości.

Co tu gadać: chodziliśmy po tym zaklętym pałacu jak zaczarowani i gapiliśmy się jeden na drugiego niedowierzająco, czy aby nie śnimy!

Trudno opisać te wszystkie wspaniałości, bo na to trzeba byłoby całej książki.

Są dwie klasy: jedna turystyczna, a druga tak zwana „trzecia”, ale daj Boże każdemu paradować choć raz w życiu w takiej trzeciej klasie. Mało, że czysta i wygodna, lecz wykwintna i prześliczna!

Więc najpierw kabiny, to jest „mieszkanie okrętowe”, boć to przecie najważniejsze. W klasie turystycznej są to bardzo paradne saloniki, przepięknie urządzone. Każdy ma własną cudną łazienkę i wygodne, świetne łóżka. Szafy w ścianach lśniące, z kosztownego drzewa, eleganckie biurczka, kanapy, słowem: żyć nie umierać. W klasie „trzeciej” niema własnej łazienki lecz jedna na kilka kabin i trochę mniej parady, no... i o tyle tańsze bilety. Salon główny przewspaniały, służy „do tańca i do różańca”. We wnętrzu znajduje się śliczna kapliczka ze złocistą Matką Boską Ostrobramską, do której, jak wiadomo, Marszałek Piłsudski żywił tak gorące nabożeństwo. W salonie, artystycznie zdobionym malowidłami i dekoracjami, będą się zbierali pasażerowie na uroczyste przyjęcia. Salon klasy trzeciej również pięknie jest urządzone i przystrajają go barwne fotografie miast polskich. Cztery gabinety, palarnia, weranda z posadzką mozaikową, olbrzymia sala jadalna, wyłożona cytrynowym drzewem, wszystko to wspaniałe,

bardzo wygodne i bardzo — polskie, przez polskich artystów wykonane.

Cud piękności — to pływalnia. Takiej pływalni w żadnym ośrodku sportowym napewno niema. Basen, koloru szmaragdowego, w tej chwili jeszcze nie napełniony wodą, gorącą swą barwą zachwyca oczy; fotele, szmaragdową ceratą kryte, zapraszają do spoczynku rekordzistów pływaków, wypluskanych w morskiej wodzie. Różne figle gimnastyczne oczekują w tejże pływalni na amatorów wyczynów nadzwyczajnych: jakieś siódła i siodełka podskakujące, kiwające; licho wie, co za sztuki można na nich wyprawiać, a napewno P. O. S. zdobyć!

Pasażerowie, podróżujący z dziećmi, mają do rozporządzenia swych pociech specjalny pokój dziecienny, gdzie mali wędrownicy mają wszystko, czego im potrzeba do zabawy. Ściany tego pokoju są prześlicznie malowane: małe lewki, koniki i różne inne cudowności rwą oczy.

„Piłsudski” ma 162 metry długości. Proszę sobie przemierzyć jakąś kamienicę na metry i obliczyć, jaki to olbrzym! „Piłsudski” jest 10 razy większy od „Daru Pomorza”, który ma 1500 tonn, podczas gdy nasz olbrzym morski ma ich przeszło 14 tysięcy! Siedem pokładów — to nie byle co. 700 pasażerów — to nie fraszka, a 300 ludzi samej załogi to nie żarty!

„Piłsudski” został zbudowany w stoczni włoskiej, bo — niestety — nasza stocznia dopiero powstaje, a nie zapłaciliśmy za niego ani jednego grosza gotówką, lecz węglem z naszych kopalń górnośląskich.

Cześć złożmy bezimiennym budowniczym naszego najpiękniejszego okrętu: to nie cudzoziemscy rzemieślnicy, lecz górnicy polscy spracowanymi rękami głęboko pod ziemią budowali „Piłsudskiego”. Z ich to trudu i znoju powstał ten okręt wspaniały. Oni na tym okręcie winni posiadać specjalne i szczególne przywileje: na każdą podróż do Ameryki powinno być miejsce na statku dla jednego górnika bezpłatnie. Z wszelkimi wygodami i z całą paradą, jak przystało dla prawdziwych twórców okrętu.

Czy nie tak zarządziłby Działek, gdyby żył?

Z. M.

Na dobrej drodze

Przed kilkoma dniami ukazała się w dziennikach notatka o pewnym zarządzeniu wojewody kieleckiego.

Dążąc do rozpowszechnienia sportu strzeleckiego, jako podstawowego czynnika w przygotowaniu obronem narodu, pan wojewoda kielecki zobowiązał wszystkich urzędników państwowych i samorządowych do zdobycia w określonym czasie odznaki strzeleckiej, oraz zarządził, aby odtąd na stanowiska państwowe i samorządowe przyjmowano przede wszystkim tych, którzy tę odznakę posiadają.

Kiedy przed rokiem na łamach naszego pisma poruszaliśmy sprawę stosunku sfer urzędowych do spraw przysposobienia wojskowego, wykazując brak zainteresowania u większości, względnie jedynie życzliwy sentymentalizm, uważaliśmy, że jest to cokolwiek mało, że jeżeli jeden organ państwowy usilnie przeprowadza jakąś myśl, mającą zaważyć na życiu państwa, to inne organa tego samego państwa nie mogą odnosić się do tych spraw obojętnie.

Dotychczas wygląda to tak, że urzędy i instytucje WF. i PW. pracują sobie, a inne kółka maszyn państwowej sobie. I pomimo że na czele komitetów powiatowych pw. i wf. stoją starostowie, a wojewódzkich — wojewodowie, to jednak urzędnicy tych ogniw administracyjnych sprawami pw. i wf. interesują się o tyle, o ile im to odpowiada. Współdziałania nie było i niema.

Zarządzenie wojewody kieleckiego wprowadza rzecz na tory właściwe, choć w bardzo skromnym zakresie. Dopiero współdziałanie wszystkich ogniw i wszystkich funkcjonariuszów państwowych w realizacji planów Państwowego Urzędu WF. i PW. może przynieść skutek wyraźny, a przyniesie go niewątpliwie wtedy, jeśli za urzędami państwowymi pójda placówki samorządowe i społeczne.

A pójść muszą prędzej czy później. Nie możemy bowiem zgodzić się, aby o przygotowaniu obronem narodu miała myśleć tylko pewna grupa ludzi, a wszyscy inni będą wzruszali ramionami, jakby to ich nie obchodziło, jakby groźba napadu

dotyczyła tylko armji i P. W. a innych obywateli nie. Wiemy dobrze, że tak nie jest, i że wojna grozi każdemu — uzbrojone-
mu i przygotowanemu, jak również bezbronnym i nieprzygotowanym. A jeśli już tak jest, to przecież lepiej wyjść naprzeciw wojnie z karabinem w mocnej łapie i drogo sprzedać życie, niż pozwolić zarzynać się, jak głupie barany. Temwięcej, że w takiej sytuacji nie jest jeszcze wcale pewne, czy się wogóle zarzynać pozwolimy, bo, jak wiemy, na dwoje wówczas babcia wróży i niekoniecznie ja muszę przegrać. Równie dobrze taki los może spotkać napastnika. A spotka go niezawodnie, jeśli zastanie nas przygotowanych i zdecydowanych na wszystko, jeśli w odpowiednim momencie każdy będzie mógł być użytym na każdej placówce. Nie jest to tak trudne, jakby się zdawało. Trzeba tylko umieć strzelać celnie i móc nosić karabin w marszu i w bitwie, o chłodzie i o głodzie, w spiekocie lata i w czasie mroźnej zimy. Jednym słowem trzeba być przygotowanym fizycznie. A sprawdzianem przygotowania fizycznego jest Państwowa Odznaka Sportowa. W tem się mieści także umiejętność strzelania.

O ile więc zarządzenie wojewody kieleckiego zmierza po tej linii, to jednak nie wyczerpuje jeszcze zagadnienia. Trzeba je rozszerzyć do P. O. S.-u i wyjść poza ramy samych urzędników,

obejmując także sferę wpływów urzędników.

Każdy młody człowiek musi wiedzieć, że będzie inaczej traktowany z „posem“, a inaczej bez „posu“. Musi wiedzieć, że bez świadectwa przynajmniej pierwszego stopnia p. w. nie będzie nigdzie przyjęty, nie dostanie żadnego zajęcia ani pomocy w kształtowaniu dalszego swego życia. Dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy na właściwej drodze do potęgi — do mocarstwowości. Dopiero wtedy spokojni będziemy o swój sen i ubiegać się będą o naszą przyjaźń.

Dyktator Włoch, Mussolini, może sobie pozwolić na bardzo stanowcze słowa pod adresem Anglii, najpotężniejszego państwa na świecie, tylko dlatego, że w ciągu kilkunastu lat swoich rządów z gnuśnych i leniwych Włochów zrobił dzielnych żołnierzy, że cały naród — od dzieci do starców — nauczył walczyć bronią i zaprawił do trudów wojennych. Dziś może on wystawić dziesięć milionów żołnierzy, a jak będzie potrzeba, to znajdzie ich więcej i dlatego na pogróżki Anglii odpowiada szczególnie karabinów.

„Jeżeli ktoś rozpocznie przeciwko Włochom działania wrogie, to dobrze: to znaczy — wojna! Włochy jej sobie nie życzą, ale też nie mają przed nią żadnej obawy!“

My także musimy dojść do takiej pewności siebie, jaką w lat kilkanaście zdobyli Włosi jednomyślnym wysiłkiem wszystkich obywateli. Dzisiaj mogą nie zwracać uwagi na czele słowa i pogróżki. *Zig.*

Posnaj piękno swego kraju i jego mieszkańców



Grupa dziewcząt kurpiowskich na tle starej barci sosnowej

MARJAN KADULSKI

„Witeziem“ na Wyspę korsarzy

(Wrażenia z regat Yacht-Klubu Polski Gdynia—Visby 30. VI.—3. VII.)

— Ale trzeba także coś nieraz wypić; mamy na składzie doskonałe Bordeaux, Bourgogne... Wódki krajowe i zagraniczne... Polecam koniak; na morzu chłodno, trzeba się nieraz rozgrzać (Boże, jak on to wie, zupełnie jakby pływał kiedyś).

Trzeba mu przyznać, że przytaczał sugestywne argumenty,

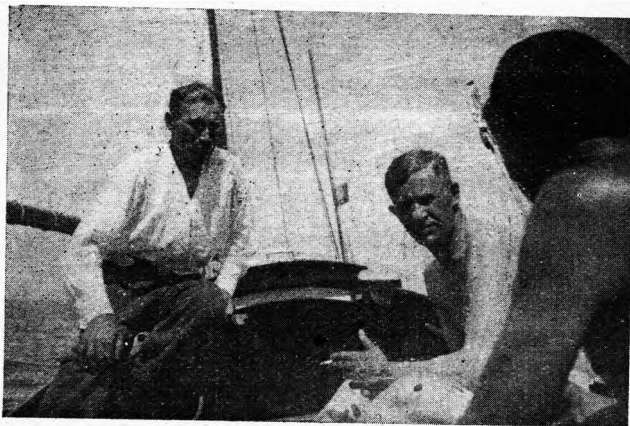
kiem!... Nie znam dokładnie planu portu Visby!...

III. Początek podróży; yachty się rozpraszają.

Teraz to piekło za nami. Zresztą już inaczej czuliśmy się na jakąś godzinę przed startem.

Wszystko mieliśmy na yachcie. O wszystkim już pomyśleliśmy.

Na pełnym
morzu.
Kapiel
słoneczna
i — poga-
wędka.



to też w dzień wyjazdu ładowaliśmy do spiżarni wiele puszek przedziwnych konserw, pod kanapy zaś w kabinie wiele butelek „wód ognistych“, a resztę miejsca dopełniliśmy butelkami piwa i „Chabeso“; czego było „mnóstwo mnóstwo za bardzo“ — mówiąc stylem murzynów Londona.

Skłamałem. To nie wszystko. Nie powiedziałem nic o chlebie. Gdy ujrzelśmy, jak wielki koszyk chleba przywieziono na „Witezia“ — oniemieliśmy. Ale nasz kapitan, stary wyga yachtowy, wie co czyni:

— Lepiej jest wyrzucić za burtę, po powrocie, chleba za 20 zł., niż przymierać głodem przez ostatnie kilka dni; niewiadomo co nas spotkać może...

I tak mieliśmy zapełnione trzy dni przed odkotwiczeniem. Nic nas nie obchodziło. O niczym nie wiedzieliśmy.

— Co, „Święto Morza“? — nie mam czasu! Jeszcze mi żagla nie dostarczono.

— Jakaś pani chce mnie widzieć? Ależ jeszcze nic nie czytałem o owiechowaniu¹⁾ szwedz-

¹⁾ Owiechowanie — system znaków nawigacyjnych (t. zw. wiech znaczących mielizny, skały i t. p.).

Wiedzieliśmy nawet, że pogoda do jutra przynajmniej będzie dobra (na odpowiedzialność Pim'a — oddział w Gdyni) — wiatry zmienne z kierunków północnych, zatem przy *lawirowaniu*²⁾ nie warto iść ani za bardzo w lewo, ani w prawo od najprostszego kursu Gdynia-Gotland.



A sam moment rzucenia cum *z beczki*³⁾ był typowy:

²⁾ Żaglowce „lawirują“, nie mogąc iść wprost pod wiatr; jest to podobne do robienia „zakosów“ na nartach.

³⁾ W portach są zakotwiczone często t. zw. „beczki“, czyli pływaki, by statki nie potrzebowały rzucać kotwicy, co jest uciążliwsze od takiego zamocowania się „cumą“ (gruba lina) do pływaka.

— *Grot staw!*

Najcięższa to operacja. Trzeba podnieść z sześćdziesiąt metrów kwadratowych żagla i napiąć je. Trzeszczą bloki, a może i nasze kości!...

Ho-o-o... hop!... Ho-o-o... hop!

— Wypompować lepiej! — rozkazuje bezwzględny w takich wypadkach sternik...

Więc znów:

— Ho-o-o... hop!... Aż duży, biały żagiel, do skrzydła motyla podobny, dobrze napięty — pochwylił wiatr...

„Witeż“ zaczyna „rwać cugle“, że aż dziobowy musi z całej siły trzymać cumę. Ale sternik musi czekać, aż yacht się jakoś korzystnie rozkręci, by łatwiej można było wyjść z przystani spośród tego tłumu yachtów — konkurentów.

I u nich praca wre. Tu i ówdzie jęczą bloki lub słychać charakterystyczne trzepotanie żagli. Już czas najwyższy! — na molo yacht-klubu dostrzegamy barwny tłum znajomych, chcących nam życzyć „szczęśliwych wiatrów“ i zwycięstwa — wszystkim naraz... A nawet widać jakiś obiektowy kinooperatora.

Gdynia dość już daleko. Holownik i motorówki ze znajomymi zawróciły. Jesteśmy sam-na-sam z rywalami.

Pogoda słoneczna, wiatr umiarkowany, fala mała.

Hel osiągamy w dwóch godzinach, idąc pół wiatrem. Na tra-

W Visby...
Oto trzy
górne szcze-
ble hierarchii
na „Witeziu“:
kapitan,
zastępca
i nawigator.
A czwarty?... -
fotografuje.

wersie Helu nawigator nasz rzuca log; pożegujemy bowiem wkrótce ląd i ten względnie prosty, do zegara podobny przyrząd, będzie nam mówił, ile mil zrobiliśmy, a ile mamy do zrobienia. Oczywiście nie sam, lecz do spółki z poczciwym kompasem, na którym już od Helu sternik trzyma podany przez

nawigatora *kurs*⁴⁾). Niestety, ponieważ wiatr jest NW⁵⁾ a Gotland w tym samym mniej więcej leży kierunku — musimy lawirować. Idziemy więc w prawo. Od Helu yachty zaczynają się rozpraszać.

Pierwsze idą dwie „Temidy“, które nie mogą iść ostro do wiatru, idą mocno w prawo, gdzieś na brzeg litewski. Ostrzej do wiatru idzie „Albatros“ pod sterem mecenasa Józefowicza, z obasadą samych prawników i to z nazwiskami J... Skolei idzie „Witeź“, najbliższej — nie chwając się — właściwego kierunku. Za sobą wyraźnie zostawiamy groźnego konkurenta w postaci „Knezia“, któremu kapitanuje eskulap gdyński, dr. Gerwel. Tam znów innego rodzaju załoga: dwa małżeństwa: (państwo Gerwelowie i państwo Bochińscy), no i na dodatek jeszcze jeden młody doktor.

Gdzieś z tyłu „Korsarz“, „Pirat“ i „Mohort“. Lecz my się nie cieszymy jeszcze. Ho, ho! Ileż to jeszcze niespodzianek szykują dwa dni, które nas czekają przed dościsem do Visby!... Zresztą „Albatrosa“ musimy nabieć!...

Zresztą i nasz „Witeź“ ma jednolitą załogę: trzech członków załogi — to oficerowie marynarki wojennej, a i czwarty sternik — prawie, bo jest dawnym oficerem marynarki rosyjskiej, pracującym w dowództwie Floty Wojennej.

— „Mesjasz“, jeść! Konamy z głodu!

To nasze żołądki, zepchnięte w cień od rana, dają znać o sobie. Zresztą lojalnie, gdy już nie mamy nic pilnego do wykonania.

„Mesjasz“, p. Kazubek, zniknął posłusznie w czeluściach spiżarki, by coś spreparować naprędce, dając znać o sobie brzękiem naczyń lub stukotem pompki „primusa“. I my wygłodniali ostrzyliśmy właśnie zęby na jakąś smakowitą kolację, gdy tu naraz ukazuje się w luku kabiny jego czarno-czerwona, niby żydowska, mycka, a potem zakłopotana twarz i oznajmia nam, iż „primus“ zepsuty... Słyszycie? — wyraźnie zepsuty!...

Myśli, co czarniejsze, huraganem przelatują nam po głowie:

⁴⁾ Kurs — kierunek drogi statku.

⁵⁾ NW — nord-west — północny zachód.

przez dwa dni nie nie będziemy mieli „ciepłego w ustach“... Wobec tak poważnej sytuacji, sam sternik („Stary Pirat“ — jak go zwiemy) schodzi do kuchni... I gdy już jesteśmy pogrążeni w czarnej melancholji, słyszymy szyderczy jego głos:

— Oj, mesjaszu! Zwykle primusy *nafty* potrzebują, by funkcjonować!!!

Stara historia. To tak, jak z początkującymi automobilistami. Przy pierwszych „pannach“ motoru doszukują się uszkodzenia, dopóki się im nie wykaże, że... niema benzyny.

„Mesjasz“, trochę skonfundowany, tem gorliwiej ukończył swą pracę. I spożyliśmy pierwszy posiłek po odkotwiczeniu.

Czy sądzisz, miły czytelniku,

do dziobu „Witezia“, zamocowujemy *szkot*, którym będzie się manewrowało, górny koniec żagla przymocowujemy do *fału*⁷⁾ i — „w górę“!

Proste, co? Nie tak jednak, jak sądzisz, Czytelniku. Pamiętaj, że tę ogromną płachtę żagla trzeba tak przygotować, by jej nie podnieść „do góry nogami“ lub zgoła skreconej. Trzeba to uczynić na dwóch metrach kwadratowych dziobu... który skolei tańczy nachylony mocno z fali na fale... A alarm „człowiek za burtą“ przed metą przyprawilby nas chyba o szaleństwo...

IV. Pierwszą noc spędzamy na manewrach i pogawędce.

Półwysep helski już dawno znikł za rufą, gdy złocista, o-



Ho, ho!
„Stary Pirat“
jest
zapanbrat
z żywiołami!...

że mogliśmy się przynajmniej wyciągnąć na parę minut po kolacji? Gdzietam. „Stary Pirat“, zastąpiony na sterze, zaczyna chodzić po pokładzie i — węszyć... Coraz to zerknie na poręczki na maszcie, to palec pośliniony wystawi ku górze (gwoli obrazy boskiej), to znowu rozgląda się po horyzoncie, gdzie na styku nieba z szafirową taflą jasnymi plamami odcinają się żagle naszych rywali. I kręci głową...

My wiemy, czem to pachnie: będziemy zaraz jakiś żagiel „wytykać“. Oczywiście:

— Panowie, wiatr słabnie, spróbujemy podnieść *balon-fok*..⁶⁾

I co dziwniejsze, to... że nie ociągamy się. Bo wiemy, że „Stary Pirat“ jest zapanbrat z djabłem i żywiołami. Że ma rację.

Toteż w mig jest już jeden z nas w *firpiku*, gdzie spośród pół tuzina żagli wyciąga żądany *balon-fok*⁶⁾. Później mocujemy hals

krągłą tarczą słoneczna szczerze rozrzuciwszy wokół siebie gamy ciepłych barw — poczęła tykać morza, hen, daleko na lewym trawersie.

Jakaś dziwna czystość i harmonja kolorów mówi nam snadnie, że i na jutro możemy spodziewać się dobrej pogody. Ognista kula zanurza się coraz głębiej, głębiej... by wreszcie mrugnawszy nam raz jeszcze wesolo — zniknąć. Na zachodzie orgja barw przygasa, a zaczyna nas pokrywać ciemny kaptur nocy.

Jesteśmy sami.

Przygotowane już zawczasu *latarnie pozycyjne*⁸⁾ wieszamy na *wantach*⁹⁾, by morskim przepisom stało się zadość. Te nasze ślepie, świecąc parę mil, zapewnią nam bezpieczeństwo. Oświetliliśmy i kompas, nad którym stale i niezmiennie nachylony jest sternik.

⁷⁾ Fał — lina do podnoszenia żagli.

⁸⁾ Latarnie pozycyjne — czerwone i zielone latarnie na burtach statków dla uniknięcia zderzenia.

⁹⁾ Wanty - liny podtrzymujące maszty

⁶⁾ Balon-fok — dziobowy, trójkątny żagiel.

WSPOMNIENIA Z MANEWRÓW

KWATERA

Kaszubska wieś Sulęczyno przywitała nas radośnie mnóstwem roześmianych twarzy dziewczęcych, białą i czerwienią wywieszonych flag oraz szczerem uznaniem starych Kaszubów.

A kompanja nasza po wielokilometrowym marszu stanęła wreszcie u celu — w samym środku wsi, u stóp kościółka.

Plecak trochę cięży. Żołądek buntuje się, jak francuski par-

staruszek. Radośnie wymachuje czapką i woła:

— Do mnie, chłopki, do mnie!

— Dzieńdobry, ojezulku! Przyszliśmy tu się wyspać i odpocząć. Ojciec pozwoli, że tu się rozgościmy?

— Jo, jo, jak to mówią Poloki — gość w dom, Bóg w dom.

Błogie zadowolenie wstąpiło we wszystkich. Widać odrazu, że wpadliśmy w dobre ręce.

— jednym słowem, jakby ktoś ilustrację do regulaminu zrobił.

Noc na nowej kwaterze była ogromnie chłodna. Zapomnieliśmy o szczelinach w stodole, przez które wdzierały się do środka ostre podmuchy wiatru. Byliśmy skostniali i zziębnięci, kiedy na długo jeszcze przed świtem wyciągnięto nas spod koców.

Zabójcza fala zwątpienia we własne siły i zdrowie ogarnęła słabeuszów.

— Ojej te maniewry — skarżył się jakiś płaczek — zdrowie człowiekowi niszczą i tyła.

Rzeczywiście — nosy po brzezi mieliśmy wypełnione gęstym i mętnym śluzem. Epidemja kataru.

Znalazł się jednak lekarz mądry, swojski, który odrazu wypędził tego „npla“ z naszych nosów. Pocciwy staruszek ustawił nas rzędem według szarzy i wzrostu i z olbrzymiej butli nasypywał każdemu na keiuk porcję tabaki do zażywania. Po takiej porcji nosy nasze grały głośniejsze niż pułkowa orkiestra, ale na wynik tego leczenia długo nie potrzebowaliśmy czekać.

Katar znikł.

Starszyzna kwatery — kapral, starszy strzelec rezerwy i ja — szczególnie zasmakowaliśmy w kaszubskiej tabace. Razporaz nasypywał nam stary hojnie na nasadę keiuka brunatnego tytoniu i niezmiennie powtarzał to samo życzenie — na zdrowie!

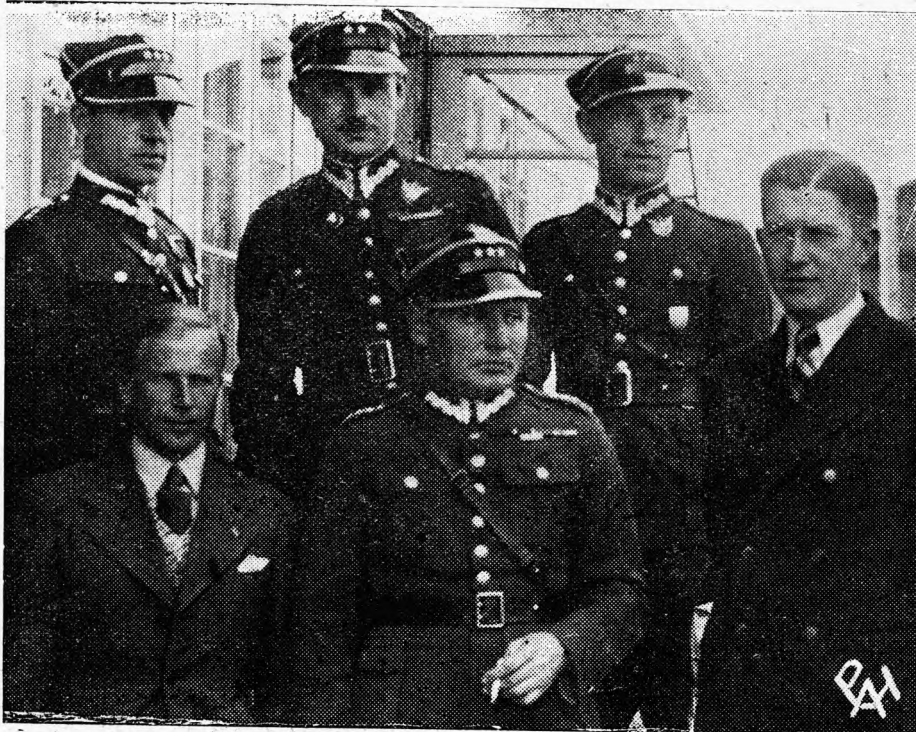
Tabakiera zbliżyła nas jeszcze więcej. Gospodarz wprowadził nas do swego domu i pokazał wszystkie osobliwości. Na ścianie wisiał jakiś herb — rogi skrzyżowane na mieczu w złotym polu, czy coś w tym rodzaju. Patrzeliliśmy na to szczerze zdziwieni.

— Jo, jo, — pochwalił się staruszek — jo jestem z tej starej szlachty. Moje ojce mieli ziemię w Podjazach, niedaleko stąd. A jo się nazywam Malek-Podjaski.

Rzeczywiście, w metryce, którą nam pokazał, wyraźnie pisało, że ten pan to Franz von Malek-Podjaski.

Tego wieczora opowiadał nam o swoich przodkach, którzy w sławie i złocie chodzili, mieczem służąc dawnej Rzplitej. Ostatni wielki przodek był napoleońskim pułkownikiem i gdzieś w śniegach Rosji zmarł. Jakie to zmienne losy doprowadziły starą szlachecką rodzinę do dzisiej-

Polska ekipa, biorąca udział w zawodach o puchar Gordon-Benneta



Stoją od lewej: kpt. Burzyński, por. Pomaski, por. Wysocki, siedzą: por. Wawszczak, kpt. Hynek i kpt. Janusz

lament. Lewa onuca skreśliła się, jak jadowita żmija i kąsa stopę. Zmęczenia ani boleści nie wolno okazać. Patrzą się na nas ludzie ze wsi, w której ostatni raz kwatrowali żołnierze niemieccy czterdzieści lat temu.

Nareszcie pada rozkaz:

— Drużynami do kwatery odmaszerować!

Padają szybko pomniejsze słodkie komendy: — Moja drużyna wprawo zwrot, kierunek za mną marsz.

Prowadzę swoją drużynę na kwaterę. Wchodzimy na maleńki, schludny, wymoszczony kociami łebkami dziedziniec. Na środku sterczy jakiś pocciwy

Stary śmiał się do nas swemi siwemi oczyma i każdemu z osobna ścisnął rękę.

Od pierwszej chwili traktował nas tak, jakbyśmy byli jego rodzonymi synami. Przy urządzaniu kwatery służył nam swoją radą, zapasem starych desek i odpowiednimi narzędziami. Zmajstrował stojak na karabiny, stół na dziedzińcu, z własnego mieszkania powynosił ławy, byleby tylko jego goście mieli wygodę.

Po godzinie kwatera nasza wyglądała jak cacko. Legowiska na słomie równo zasłane kocami, ganek czysto wymieciony, plecaki i oporządzenie symetrycznie rozwieszono na ścianach

szego stanu — nie dowiedzieliśmy się nigdy. Obecnie pan Malek żyje skromniutko ze swoją babuleńką i czeka na śmierć. Codziennie zachodzi do miejscowego kościółka i pomaga księdzu proboszczowi ubrać się do mszy, a kiedy ksiądz dobrodziej śpiewa modły, on zbiera grosze od wiernych parafjan na remont kościoła i misje w Afryce.

Tak to płyną mu ostatnie dni cichego żywota.

Wieczorem, kiedyś już kończyli zajęcia, pan Malek siadał na progu swej odwiecznej checzy¹⁾, a my naprzeciw niego pod stodółką i ryczeliśmy swojskie żołnierskie piosenki. Na odgłos tych pieśni milkła kudłata podwórzowa psina i marzące ślepka zwracała ku gwiazdom. Stygły w bezruchu wierzby, okalające stodołę — a potomek napoleońskiego pułkownika kiwał jeno ze zrozumieniem i zachwytem głową. Kiedyśmy zaśpiewali o bohaterskiej szarzy Kozietulskiego w przełęczy Somo-Sierra, stary nie wytrzymał i każdego chętnego na nowo począł częstować tabaką.

W dowód wdzięczności uderzyliśmy w nieśmiertelne tony piosenki „sto lat, sto lat niechaj żyje, żyje nam“ aż zatrzęsła się ze zdumienia stara checza, a wierzby przystodolne rozszumiały się jak Bałtyk.

Śpiew nasz wywabił z przyległego domku całą rodzinę, nie wyłączając szesnastoletniej córeczki, ku której biegły spojrzenia drużyny. Wtedy pionem zmieniał się nastrój i z bojowo-krwawych piosenek przechodziliśmy w rzewno-teskliwe tony tanga i walców. Nawijając do wieku naszej słuchaczki i jej przypuszczalnych pragnień, zaczynaliśmy od szlagieru — „o czym marzy dziewczyna, gdy dorastać zaczyna, kiedy z pączka przemienia się w kwiat...“ Starszy strzelec rezerwy, niczem Kiepusa, wyciągał wysoko chwytający za serce refren — „odrobinę szczęścia w miłości, odrobinę serca czyjegoś, jedną małą...“ i t. d. Paniątka była jeszcze w wieku sentymentalnym, więc już niedługo potem oczy jej poczęły zachodzić łezkami, a na drobnej buźce jeszcze widoczniej rozgościło się słodkie rozmarzenie. W

¹⁾ checza — chata.

takich wypadkach jej wszystko widzący i czuwający ojczulek posyłał ją spowrotem do kuchni i pozbawiał nas miłego widoku.

Ale serce maleńkiej pani zdobyliśmy bez ograniczeń! Nawespół ze swoją mamusią karmiła nas owocami, powidłami i smalcem, a dla spragnionych nigdy nie brakowało kawy.

Służba nie drużba, a manewry — nie letnie wywczasy. Choć miło i wesoło było na kwatery, trzeba jednak pomaszzerować dalej!

Staremu szlachcicowi-Kaszubie, który głęboko w sercu chował żołnierskie tradycje przodków

żyna marsz! — Ale nie wypuścił nas gospodarz, dopokąd nie wypróżniliśmy mu do cna tabakiery.

Z małym serduszkim nie pożegnaliśmy się, bo spało jeszcze, zagrzebane w kaszubskiej pierzynie.

Kiedy w kilka chwil potem dowódca kompani obchodził kwatery, dziękując gospodarzom za serdeczne przyjęcie i pytając, jak się zachowywali żołnierze, pan Malek poklepał go dobrotliwie po ramieniu i rzekł:

— Uni takie dobre i takie wesołe, panie hauptman²⁾, aże moją babę rozweselili. Drewek

Cesars Abisynji



Cesarz Abisynji w otoczeniu dworu. Jest to jedno z ostatnich zdjęć władcy Etiopji.

i taką do nas gorącą pałał miłością — sprawiliśmy prawdziwie generalskie pożeganie:

— Bacznosc! Na ramię broń! Prezentuj broń! Na prawo patrz!

Kilka twardych, jak jedno uderzenie chwytów i ostatnie słowa pożegania:

— Dowidzenia, panie Malek! Bóg zapłać panu za wszystko dobre!

— I wam tyż, chłopki, i wam tyż!

I znowu słowa komendy — bacznosc, na ramię broń, wprawo zwrot, kierunek wyjście — dru-

mi narabali, wody naznosili — takie to ci ochotne te chłopaki. Szkód żadnych nie zrobili, ni, ni, owoców tyż nie kradli, bo ni mum, a gdybym miał, tobym im dał całą gruszę na drogę.

I pomaszzerowaliśmy dalej, ażeby po trudach „wojny“ spocząć na innych kwaterych. Wszędzie nieśliśmy ze sobą żołnierską piosenkę i żołnierski uśmiech — zdobywając tem sercem tych, którzy o wojsku polskim mieli może fałszywe do-tychczas wyobrażenie.

Jan Dębek

²⁾ hauptman — kapitan.

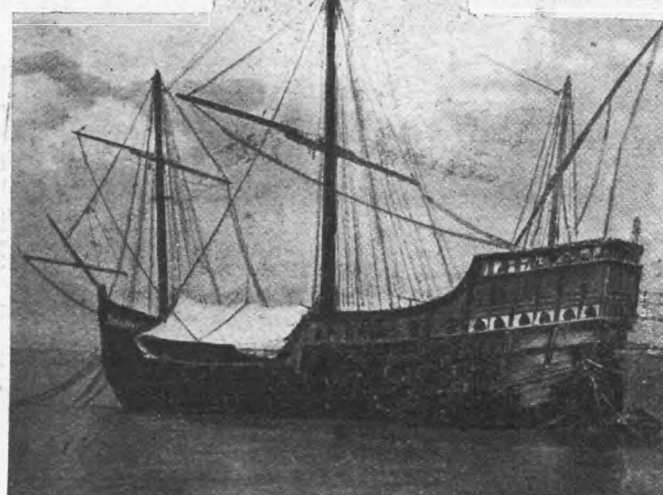
POMYŁKA WIELKIEGO ODKRYWCY

W 500-ną rocznicę urodzin Kolumba

W r. 1435 — właśnie pięćset lat temu — urodził się **Krzysztof Kolumb**, jedna z najdziwniejszych postaci bujnej i w wypadki dziejowe obfitej epoki wielkich odkryć. Wiele rzeczy dookoła tego odkrywcy jest niejasnych, lecz jedna rzecz jest pewna: **nie chciał on odkryć nigdy nowego lądu**, a chciał jedynie znaleźć drogę morską do Indyj. Nic więcej.

Dookoła życia Kolumba, który wiekopomną sławę zdobył przez odkrycie Ameryki, w ciągu pół tysiąca lat ludzkość uwiliła niezliczone legendy i opowieści, wobec których warto przypomnieć istotny przebieg wypadków.

Około roku 1000 władcami mórz byli Wikin-gowie, których statki pruły nietylko fale Bałtyku, lecz wypuszczały się śmiało także na rozległe oceany i docierały nawet na morze Śródziemne, gdzie w południowych Włoszech odważni zdobywcy z północy założyli potężne państwo. Ciż sami Wikingowie w tym



W porcie Rio Tinto jest zakotwiczony niezwykły statek. Jest to karawela „Santa Marina”, wierna kopia sławnego żaglowca, na którym Kolumb w roku 1492 udał się w kierunku zachodnim na odkrycie Ameryki.

właśnie czasie z wybrzeży Norwegii dotarli aż do wybrzeży Ameryki północnej. Etapami posuwali się naprzód, odkryli, zdobyli i zajęli Islandję, później Grenlandję, i wreszcie Amerykę północną. Lecz jedynie państwo Wikingów na wyspie Islandji ostało się w ciągu wieków. Inne ich zdobycze rozpadły się. Eskimosi zniszczyli i spustoszyli ich osady w Ameryce północnej. I tak wieść o tym lądzie poszła znowu w zapomnienie na przeciąg długich wieków. Aż dopiero w epoce wielkich odkryć urodził

się człowiek, Krzysztof Kolumb, który miał ponownie odkryć Amerykę, który wszakże nie wiedział o tem wcale, i aż do swojej śmierci niezłomie wierzył, że odkrył jedynie nową drogę do Indyj.

Odkryć bowiem nową drogę do dalekich zamorskich krain, pełnych cudów i dziwów, ułatwić podróż do Indyj i do cudownej wyspy **Zipangu**, którą tak świetnie opisał sławny podróżnik we-necki Marco Polo — tak wówczas zwano Japonję — to było wielkie zadanie, które chciano wówczas rozwiązać. Wprawdzie znano już kilka dróg do tych krain, lecz wychodząc z założenia, że ziemia jest okrągła, chciano znaleźć **nową drogę do Azji**, szukając jej w kierunku zachodnim, a nie, jak dotychczas, w kierunku wschodnim. Zadanie to postawił sobie Kolumb.

Siedem miejscowości toczyło spór o zaszczyt

zaliczenia Kolumba w grono swych ziomek i wielkich synów. W końcu zgodzono się na Genuę, i przyjęto, że tam właśnie Kolumb ujrzał światło dzienne. On sam za życia, takie odnosił się wrażenie, wszystko zdawał się czynić, aby dzieje swojej młodości jaknajwięcej zaciemnić i ukryć.

Dzieje życia Kolumba, aż do jego wyjazdu w wielką podróż odkrywczą, są mało ciekawe, niejasne i często wogóle nieznane. W podróż wyruszył w imieniu i dla dobra Hiszpanji. Początkowo zwracał się ze swoimi planami do króla Portugalji, lecz gdy ten odrzucił niepewne i mało zaufania wzbudzające projekty podróżnicze, Kolumb przeszedł w roku 1486 na służbę króla hiszpańskiego.

Wyjazd w awanturyczną wyprawę morską nastąpił z portu Palos w dniu 3 sierpnia 1492. W wyprawie wzięły udział trzy statki, admirałska „**Santa Marina**” o pojemności 170 ton, na której pokładzie znajdował się Kolumb, oraz dwa znacznie mniejsze statki „**Pinta**” (Barwna) i „**Ninja**” (Dziecko). Jeszcze dzisiaj wskazują tam te miejsca, w których wzięła początek wiekopomna wyprawa.

Jeszcze przed wyjazdem uzyskał Kolumb od króla hiszpańskiego niesłychane pełnomocnictwa i prawa. Otrzymał tytuł „**Don**” i rangę admirała, i był już wicekrólem i gubernatorem ziem, do których miał dotrzeć, w chwili, kiedy jeszcze znajdował się w Palos.

Niezwykła była załoga, z którą w daleką podróż morską w nieznane wypłynęły z Palos owe trzy statki żaglowe Kolumba. Składała się ona z korsarzy, pojmanych do niewoli, a teraz ulaskawionych, z morderców, zbrodniarzy, bandytów i złodziei, którzy uciekli spod szubienicy lub z murów ciężkich więzień. Niełatwe miał zadanie Kolumb, aby utrzymać w karności to niesforne zbiorowisko ludzi, dla których już wszystko było stracone, którzy wszystko stawiali na jedną kartę.

Po długiej, pełnej przygód i pełnej wątpliwej podróży morskiej nadeszła wreszcie noc z 11 na 12 października 1492 roku. Rozległ się okrzyk: — Ziemia! Ziemia!

Padł on z ust pewnego marynarza z Sewilli, który pełnił służbę w gnieździe bocianiem w chwili, kiedy na widnokręgu pojawiło się wybrzeże wyspy Guanahani (San Salvador). Okrzyk ten stał się sławnym w historii i zapoczątkował nową erę w dziejach ludzkości.

Moment ten był właściwie punktem kulminacyjnym w karierze życiowej Kolumba. Teraz rozpoczął się dla niego okres niepowodzeń i kłesk, które zatrwały mu do reszty i tak niełatwe życie.

Rozpoczęło się od tego, że powstały niesnaski wśród członków załogi. Część podwładnych Kolumba zbuntowała się, opuściła swego dowódcę i na własną rękę ruszyła w nieznane, aby odkrywać i dla siebie zdobywać skarby, których spodziewano się na nieznanym lądzie. Największy statek Kolumba „**Santa Marina**”, rozbił się. Wreszcie zagroziło Kolumbowi niebezpieczeństwo, że jeden z jego oficerów na pokładzie jednego z pozostałych dwóch statków wróci przed nim do ojczyzny i przywłaszczy sobie całą sławę, entuzjazm i wszystkie zaszczyty, które przysługiwały Kolumbowi. Udał się więc czempredzej w drogę powrotną, i wrócił do Hiszpanji na pokładzie „**Ninji**” w dniu 15 marca 1493 roku, o jeden dzień wcześniej niż „**Pinta**”.

Buntowniczy oficer nie ubiegł go, nie ograbił z zaszczytów, jakie go czekały przy entuzjastycznym powitaniu. W barwnym pochodzie kroczył Kolumb, szczęśliwy odkrywca, do tronu, na którym zasiadła hiszpańska para królewska. Poprzedzali go Indianie w strojach z piór ptasich, obwieszani złotymi ozdobami, które zdobyły im uszy i nosy, z barwnymi papugami na ramionach. A nieśli z sobą olbrzymie kosze, pełne owoców, roślin, barwnych kamieni i muszli, które świadczyły o odkryciu. Król i królowa powstali z tronu, kiedy Kolumb się zbliżył, i powitali go jako wicekróla zamorskich posiadłości.

Lecz Kolumb nie wytrzymał długo w Hiszpanji. Pragnął eksploatować swoje odkrycie, pragnął wzbogacić swój kraj legendarnymi skarbami, jakie miały znajdować się w odkrytych przez niego ziemiach. Wybrał się więc w drugą wyprawę zamorską, tym razem na czele floty, składającej się z siedemnastu statków. Wypłynął z Cadizu we wrześniu 1493 r. Tym razem było już wszystko sprawnie zorganizowane. Kolumb jako admirał, wicekról i gubernator był upoważniony do ostatecznego uregulowania wszystkich indyjskich jak wciąż jeszcze mniemano — spraw. Towarzyszyło mu w tej drugiej wyprawie już przeszło tysiąc ludzi.

Kiedy po ośmiu tygodniach Kolumb dotarł do osad, założonych podczas pierwszej wyprawy, pozostawionych tutaj osadników nie zastał już przy życiu. Wymordowali ich krajowcy, którym w swej

chciwości zbyt dali się we znaki. Założono więc nową osadę w zatoce Monte Christo na wyspie Espanjola, na dzisiejszej wyspie Haiti, w grudniu 1493 r. Tak powstało pierwsze miasto hiszpańskie w Ameryce, które na cześć królowej hiszpańskiej nazwano Izabella. Lecz trudności mnożyły się. Niezupełnie tak pokojowi, jak początkowo sądzono, byli krajowcy, a także Hiszpanie nie byli bynajmniej pokojowo usposobieni — i wówczas rozpoczęło się bezmyślne mordowanie ludności tubylczej. Przeszło trzy miliony krajowców mieszkało na wyspie Espanjola, zanim ją odkrył Kolumb — w dziesięć lat później pozostało na niej tylko 34 tysiące.

Na wiosnę 1494 wyruszył Kolumb w dalszą drogę, w poszukiwaniu wschodnich wybrzeży Azji. Wzdłuż zachodniego wybrzeża Kuby płynął na południe, odkrył wyspę Jamajkę i sądził wreszcie, że znajduje się w pobliżu ujścia Gangesu, że stąd poprzez morze Czerwone i dalej drogą lądową przez Jerozolimę dotrze znowu do morza Śródziemnego.

W r. 1498 stanął Kolumb po raz pierwszy na kontynencie południowo-amerykańskim w pobliżu Tierra di Gracia, nie wiedział wszakże o tem, i był przekonany, że znajduje się na nowej wyspie.

Tymczasem w kolonjach zaczęło szerzyć się coraz większe zamieszanie. Wszystkie błędy i przewinienia urzędników, popełnione podczas nieobecności Kolumba, zwołano na jego barki, podobnie niepowodzenia jego braci, spory i porażki, straty i kłeski. Kolumb był odkrywcą, lecz nie był organizatorem.

Wreszcie w sierpniu 1500 r. przybył do nowych kolonij specjalny komisarz rządowy z Hiszpanji, który odwołał Kolumba z jego urzędu, zakuł w kajdany i jako więźnia odesłał do Europy. Tutaj wprawdzie natychmiast go uwolniono, lecz do dawnych godności już go nie przywrócono.

Tymczasem Vasco de Gama opłynął „Przyładek Dobrej Nadziei” i znalazł drogę morską do Indyj Wschodnich, a Amerigo Vespucci opisał nowy, przez Kolumba odkryty kontynent, już jako Amerykę. Lecz Kolumb wciąż jeszcze trwał uparcie przy swoim zdaniu, że odkrył tylko nową drogę do Indyj. I wybrał się po raz czwarty, w towarzystwie swego 13-letniego syna, w nową podróż zamorską, daleko moźolniejszą i niebezpieczniejszą tym razem niż poprzednie. Zabrał nawet z sobą dwóch tłumaczy arabskich, gdyż był wciąż jeszcze w tem mniemaniu, że plynie do Azji, a dotarł tym razem do Nikaragui, Kostaryki i Panamy. I w tym miejscu, gdzie dzisiaj istotnie wiedzie sztuczny kanał, szukał naturalnej drogi do Azji.

W r. 1504 po bezowocnych poszukiwaniach powrócił do Hiszpanji, schorzał już i postarzał, wyczerpany docna przez trudy swych niebezpiecznych wypraw. Pod koniec żywota uważano go ogólnie za fantastę i dziwaka.

Ostatnie dni swego żywota spędził Kolumb, nie w biedzie wprawdzie, ale w skromnych wa-

(Dokończenie na str. 15)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

(Ciąg dalszy).

Polska, nieposiadająca właściwie floty morskiej, a co najważniejsze, dostęp do morza nieodpowiadający całkowicie naszym interesom w tym względzie, musi zwrócić całe swe wysiłki na zdobycie odpowiedniej pozycji w powietrzu. Tam powinna częściowo posiadać tę siłę, której brak jej na morzu.

Zajęcie przez Polskę i utrzymanie odpowiedniego miejsca wśród narodów, ubiegających się wzajemnie o pierwszeństwo w dziedzinie komunikacji lotniczej, jest pozatem kwestją uzasadnioną wyżej istotnymi względami rzeczowymi, prestiżu państwa na terenie międzynarodowym.

Ponadto udział Polski w międzynarodowej eksploatacji lotniczej jest uzasadniony uprzywilejowaniem położeniem geograficznym Polski wśród państw europejskich — znajduje się na przecięciu główniejszych szlaków lotniczych, łączących państwa zachodnie ze wschodnimi, oraz północne z południowymi, dzięki czemu przez Polskę może się odbywać wymiana dóbr materialnych i moralnych między temi państwami. Dalej, konfiguracja terenu Polski przedstawia idealne warunki, rzadko gdzieindziej spotykane, dla komunikacji lotniczej, a również i klimat zezwala na komunikację nieprzerwaną w ciągu całego roku.

Jeśli nie opanujemy głównych szlaków powietrznych, przechodzących ponad naszym terytorjum, oraz nie zapewnimy sobie możności udziału na przyszłość w eksploatacji szlaków międzynarodowych, istotnych dla naszego żywotnego rozwoju, opanują je za nas inni.

Wyęziona walka, jaka się toczy pomiędzy poszczególnymi państwami o opanowanie ważniejszych szlakami powietrznymi, a której jesteśmy obecnie świadkami, jest jednym z dowodów wagi, jaką na terenie międzynarodowym przywiązuje się do spraw komunikacji powietrznej. Nie jest to już tylko zagadnienie techniczno-komunikacyjne, lecz raczej polityczne o wielkim znaczeniu państwowym. Chodzi tu o panowanie nad oceanem powietrznym, czyli w rezultacie prawie o sprawę bytu państwowego.

Dlatego też nie wolno nam obecnie zatrzymywać się w miejscu na drodze rozwoju lotnictwa komunikacyjnego, lecz musimy skoncentrować wszystkie swe wysiłki, aby na tej drodze nadszły za innymi państwami, a tem samem odpowiedzieć tym zadaniom, jakie stoją przed Państwem z racji komunikacji lotniczej.

Władze państwowe, zdając sobie sprawę, że racjonalny rozwój lotnictwa komunikacyjnego może mieć miejsce tylko o tyle, o ile to lotnictwo jest budowane na właściwych fundamentach, na te właśnie strony w ciągu ostatnich lat pięciu zwróciły swą baczność uwagę.

W ten sposób w ostatnich czasach zostały uskutečněnione i są przeprowadzane w dalszym ciągu prace, których celem jest przygotowanie

urządzeń lotniczych naziemnych (lotniska, dworce lotnicze, hangary, oświetlenie nocne lotnisk i dróg powietrznych, sieci: meteorologiczna i radiowa oraz inne prace), dalej komunikacja lotnicza odbywa się na własnym materiale lotniczym, którego zalety znajdują uznanie u lotnictw państw obcych; ponadto personel, wyłącznie polski, jest odpowiednio do swych obowiązków przygotowany.

Co do samej organizacji komunikacji lotniczej to w miejsce poprzednich przedsiębiorstw, których działalność nie zawsze szła po linii interesów Państwa, zostało utworzone jedno państwowe-samorządowe przedsiębiorstwo lotnicze; dzięki temu zapewniono właściwy kierunek państwowy oraz fachowe kierownictwo w tem przedsiębiorstwie, jak również zmniejszono w znacznym stopniu właściwe koszty administracyjne.

Powyższe posunięcia są aż nadto przekonujące, aby je uzasadnić, dodatnie ich skutki unaoczniają się odrazu, jeśli się porówna podane niżej wyniki eksploatacyjne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sawodów o puchar Gordon-Benneta



Balon „Kościuszko“, na którym lecą kpt Hynek, dwukrotny zdobywca pucharu i por. Pomaski

Wszyscy w szeregach organizacji P.W.

Hufce „Orląt strzeleckich“

Zdrowy i dobry obywatel — to siła narodu. Wprowadzając to hasło w czyn, Komenda Grodzka Związku Strzeleckiego Grudziądz z nowym rokiem wyszkoleniowym 35/36 z dniem 1. X. 35 r. organizuje hufce „Orląt“ przy Z. S., mające za zadanie wychowanie prawdziwie lojalnego obywatela, przygotowującego się zamłodu do życia i poświęceń dla kraju.

Program wyszkoleniowy stoi na wysokim poziomie wychowawczym. Przystosowany jest do wieku Orląt, obejmuje całokształt spraw młodzieżowych, fizycznych i moralnych. Przedewszystkiem stara się wpoić atmosferę współżycia zespołowego i koleżeństwa między Orlątami, silny nacisk kładzie na uprawianie różnych gier boiskowych i świetlicowych.

Pozatem w programie są uwzględnione wykłady z dziejów ojczyznych aż do chwili obecnej, oraz całkowite przygotowanie do P. W. dla przedpoborowych.

Chłopiec, pragnący wstąpić w szeregi „Orląt“ musi mieć lat 14—16, przedstawić wyrażoną na piśmie zgodę rodziców — opiekunów — na należenie do hufca, poczem zostaje przyjęty i przydzielony do drużyny „Orląt“.

Rodzice i opiekunowie! Do Was są te słowa skierowane! Nie pozwólcie, by Wasze dzieci wędrowały się beczynnym po ulicy i były pozbawione możliwości spędzania wolnego czasu na boisku lub w świetlicy. Dobrze będzie Waszym dzieciom w beztrudnej koleżeńskiej atmosferze, pod czujnym okiem instruktorów-wychowawców, którzy wpajają w nich będąc cnoty dobrego obywatela-żołnierza.

A więc bez namysłu, Matko, oddaj syna do hufca „Orląt Strzeleckich“, a spełnisz uczynek obywatelski dobrej Polki.

Szczegółowych informacji udziela Komenda Grodzka Z. S. codziennie od godz. 8-ej do 12-tej i od 17—18-tej ul. Solna Nr. 9/11.

Związek Powstańców i Wojaków O. K. VIII, w Gdyni

W kwietniu 1933 r. zlikwidowano w Gdyni Związek Uczestników Powstań Narodowych, a na jego miejsce utworzono z inicjatywy kapitana Mar. Woj. w st. spocz. p. Ferdynanda Anweilera placówkę Zw. Powstańców i Wojaków w Gdyni. Dzięki sprężystemu kierownictwu przez zarząd, do którego należeli: kpt. Anweiler jako prezes, A. Łuszczewski — sekretarz i por. Wietrzyński, młoda organizacja wnet rozrosła się i rozpoczęła ożywioną działalność na terenie Gdyni. W r. 1934 placówka brała czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych, urządzała zbiórki i ćwiczenia z zakresu wyszkolenia wojsk. Pracę w terenie uzupełniały fachowe wykłady z dziedziny wiedzy wojskowej. Strzelania odbywały się nie tylko o Odznakę Strzelecką i P. O. S., ale również o cenne nagrody, ufundowane kosztem Zw. Powst. i Woj. O. K. VIII, w Gdyni.

Związek opiekował się bezrobotnymi członkami, a dzieci ich obdarowywano na Gwiazdkę hojnie. Związek nie usuwał się również od po-

mocy na rzecz powodźian. Na apel Prezesa Zakupiono również obligację Pożyczki Narodowej.

Na skutek usilnych starań Zarządu z prezesem p. kpt. Anweilerem na czele większość członków bezrobotnych uzyskała zatrudnienie i posady.

W kwietniu 1934 r. Zarząd Główny w Toruniu w osobach prezesa Zarz. mjr. A. Zgrzebnioka, naczelnika województwa, wiceprezesa p. Krefty, kmdta głównego p. mjr. Adamczyka, odbył przegląd placówki. Praca placówki gdyńskiej znalazła u naczelnich władz pełne uznanie, czego wyrazem walne zebranie delegatów Związku w Toruniu, odbyte w maju 1934 r. Na niem zostali odznaczeni za zasługi, położone koło rozwoju Zw. złotym krzyżem zasługi p. kpt. Anweiler, a srebrnymi krzyżami cały zarząd placówki gdyńskiej. Przy tej okazji przemianowano dużą placówkę Gdynia na Oddział Powiatowy Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII, a zarząd główny wyznaczył kpt. Anweilera na komisarycznego prez.

Zatwierdzony zarząd pow. wziął się odrazu do energicznej pracy, w wyniku której stworzono placówki: Gdynia-miasto, Oksywie, Chylonja, Orłowo, Obluże, Pierwoszytno. Obecnie organizuje się nowa placówka — Pogórze. Podkreślić należy, że gm. Mechelinki w pow. Morskim zapisała Zw. Powst. i Woj. O. K. VIII. tytułem darowizny 3 tysiące m² placu na budowę kolonii letniej dla członków Związku. Organizacja jest owiana duchem czysto wojskowym, który cechuje przywiązanie do kraju, karność i szereg innych cnót żołnierskich.

W rocznicę tragicznej śmierci Żwirki i Wigury



Synek kpt. Żwirki składa wieniec na grobie Ojca w trzecią rocznicę jego śmierci

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Polska — Niemcy 1:0.

W niedzielę we Wrocławiu odbył się między państwowy mecz piłkarski Polska—Niemcy przy szalenie wypełnionych publicznością trybunach. Zwyciężyła reprezentacja Niemiec w stosunku 1:0 (1:0). Jediną bramkę dnia uzyskał Conen. Sędziował dobrze sędzia szwedzki Oklson.

Mecz ten poprzedzony był spotkaniem seniorów Śląska polskiego i Śląska niemieckiego. Wygrała drużyna polska 3:1 (2:0).

Mecz wywołał w Niemczech ogromne zainteresowanie. Ze wszystkich stron Rzeszy przybyły do Wrocławia pociągi popularne. Na olbrzymim stadionie Hermana Goeringa zebrało się przeszło 45.000 widzów.

Zawody rozpoczęły się od części oficjalnej, odegrano więc hymny narodowe i t. d. Po tych wstępnych uroczystościach rozpoczęły się właściwe

zastosowali system defenzywny, grając wyraźnie na czas. Udało im się w ten sposób utrzymać wynik.

Publiczność okazywała jednak wyraźne niezadowolenie z gry swojej drużyny w ostatnim kwadransie. Należy podkreślić, że gra prowadzona była przez cały czas fair. Poniedziałkowa prasa niemiecka podkreśla, że zwycięstwo Niemiec było zupełnie zasłużone, jednak w zbyt skromnym stosunku.

Polska — Łotwa 3:3 (0:2)

W Łodzi odbył się międzypaństwowy mecz piłkarski, między drugą reprezentacją Polski a reprezentacją Łotwy. Polakom udało się po ciężkiej walce uzyskać zaledwie wynik nierozstrzygnięty 3:3. Do przerwy Łotysze prowadzili 2:0. Polacy zaprezentowali się bardzo słabo, zwłaszcza w pierwszej połowie, Łotysze natomiast grali bardzo dobrze, ale po przerwie nie wytrzymali narzuconego przez Polaków tempa.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Frankenstein z Wiednia. Widzów ponad 15.000.

W. K. S. „Gryf” — T. K. S. 29 4:1 (1:0)

Na boisku miejskim w Toruniu odbyły się w ub. niedzielę zawody piłki nożnej między miejscowymi matadorami tego sportu „Gryfem” a T. K. S., zakończone zwycięstwem „Gryfu” 4:1, do przerwy 1:0.

Niemcy — Estonia 5:0 (2:0)

Berlin, 15. 9. Druga drużyna niemiecka spotkała się w Szczecinie z Estonją, bijąc ją bez wysiłku 5:0 (2:0).

Kraków — Lwów 2:1 (2:0)

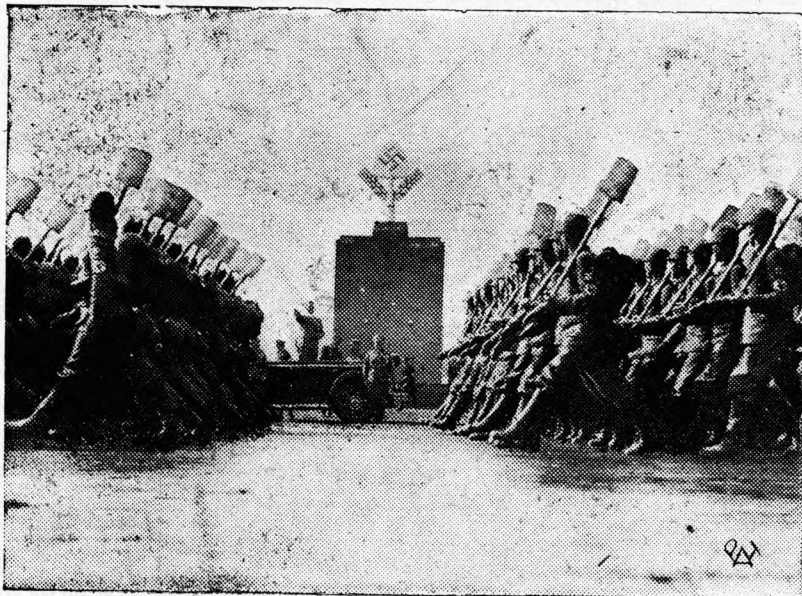
Lwów, 15. 9. Rewanżowe spotkanie piłkarskie Kraków — Lwów o puchar przechodni prof. Zielińskiego zakończyło się ponownym zwycięstwem Krakowa w stosunku 2:1 (2:0).

Warta (Poznań) — Polonja (Bydgoszcz) 0:2 (0:1)

Na stadionie miejskim imienia Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy odbyły się w ub. niedzielę zawody piłkarskie między Wartą poznańską a mistrzem Pomorza Polonją Bydgoszcz. Po ciekawej grze, obfitującej w wiele pięknych momentów, zwyciężyła Polonja 2:0, do przerwy 1:0. Bramki dla Polonji zdobył Kimmel, pierwszą w 15 minucie pierwszej połowy, drugą z rzutu karnego w 30 min. drugiej połowy.

Spotkanie stało na bardzo wysokim poziomie i mimo, że Warta wystąpiła w pełnym składzie

Święto narodowych socjalistów w Niemczech



Kanclerz Hitler przyjmuje defiladę kadr pracy podczas święta narodowych socjalistów w Norymbdze.

zawody. Gra była pełna dramatycznych momentów. Niemcy niewątpliwie przeważali technicznie nad Polakami. Polacy walczyli jednak niesłychanie ambitnie i ofiarnie.

Atak nasz, który zresztą nie był najlepszą częścią drużyny, potrafił wyzyskać wszystkie słabe strony przeciwnika. Koncertową grę pokazali Albański w bramce, a przedewszystkiem najlepszy na boisku Martyna. Im przedewszystkiem zawdzięcza Polska, że Niemcy wygrali tak nieznacznie.

Zaledwie raz udało się kierownikowi ataku niemieckiego Conenowi przełamać mur obrony polskiej i zdobyć jedną decydującą o zwycięstwie bramkę. W ostatnich 10 minutach Polacy starali się za wszelką cenę wyrównać, Niemcy jednak

ligowym, Polonja przez cały czas gry miała lekką przewagę.

Sędziował dobrze p. Konieczka. Publiczności ponad 1000 osób.

LEKKOATLETYKA

Zawody Sokoła grudziądzkiego i Sokoła chojnickiego

W Grudziądzu odbył się mecz lekkoatletyczny półfinałowy o drużynowe mistrzostwo Pomorza pomiędzy Sokołem z Chojnic a Sokołem grudziądzkim. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem Sokoła grudziądzkiego w stosunku 345 i pół pkt. do 91 i pół pkt. Na zawodach Potocki (Sokół — Grudziądz) pobił rekord Pomorza w biegu na 110 m przez płotki, osiągając czas 16,8 sek.

Sokół I. — Sokół II. 280:177

Na stadionie miejskim w Bydgoszczy odbyły się zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwo Pomorza między Sokołem I. a Sokołem II. z Bydgoszczy. W ogólnej punktacji zwyciężył Sokół I. zdobywając 280 punktów, podczas gdy Sokół II. zdobył 177 punktów.

Wyniki są naogół słabe i usprawiedliwione brakiem na starcie wybitniejszych zawodników.

Lekkoatletyczne mistrzostwa marynarki wojennej

W Gdyni odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa marynarki wojennej o puchar kontradmirała Świrskiego. W ogólnej punktacji mistrzostwo marynarki wojennej zdobyła „Flota”, osiągając 50 punktów. Drugie miejsce zajęła „Flotylla” — 25 pkt., 3-cie — 5 ty Dyon art. przeciwlotn., 4 te — Morski Dyon Lotniczy.

Walasiewiczówna ustala nowy rekord światowy

Na stadionie miejskim w Czeladzi odbyły się w sobotę zawody lekkoatletyczne, na których Walasiewiczówna w świetnej formie ustaliła nowy rekord światowy w biegu na 250 m, uzyskując czas 30,8 sek. Poprzedni jej rekord, ustalony w Japonji w zeszłym roku, wynosił 32,3 sek.

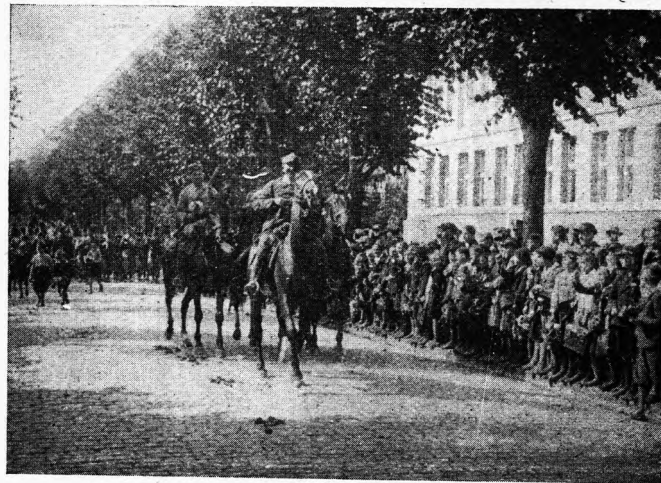
Powrót 63 p. p. z manewrów.



Jak słodko ozdobić się kwiatami po trudach wojny.

W biegu na 100 m Walasiewiczówna osiągnęła czas 11,7 sek., wyrównując swój rekord światowy.

Powrót 63 p. p. z manewrów.



Wiwatom i uśmiechom stęsknionej ludności nie było końca.

BOKS

Cuiavia (Inowrocław) — Sokół (Poznań) 6:10

W ramach rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Poznania w klasie A odbył się w Poznaniu mecz bokserski między Cuiavią (Inowrocław) a Sokołem (Poznań). Wygrali bokserzy Sokoła 10:6. Poznaniacy zdobyli 2 punkty valcoverem spowodu niestawienia się na ringu w wadze ciężkiej Zielińskiego (Cuiavia).

SPORT WODNY

Mistrzostwa kajakowe w Grudziądzu

Ubiegłej niedzieli odbyły się w Grudziądzu na Wiśle regaty kajakowe o mistrzostwo m. Grudziądza, zorganizowane przez miejscowy komitet WF. i PW. Do regat stanęły osady miejscowych gniazd „Sokoła” oraz Poczтового i Kolejowego PW. Publiczność w liczbie około tysiąca przypatrywała się z zainteresowaniem zawodom, gromadząc się wzdłuż brzegów Wisły, a zwłaszcza przy mecie, która znajdowała się przy przystani „Sokoła”.

4000 m bieg dwójek wyścigowych wygrała osada „Sokoła” I — Salewski—Falkowski w czasie 30 min. 47 sek. przed kajakiem Czarnecki—Kamiński; w biegu jedynek wyścigowych mistrzostwo miasta zdobył Stanisław Korzep z PPW. w 31 m 45 sek.; w dwójkach turystycznych pierwsze miejsce zajęli Słowiński—Trzeński („Sokół”) w czasie 34 m. 29 s., przed osadą Grzywiński—Lewandowski (KPW.).

Na trasie 1000 m: bieg dwójek wyścigowych wygrała osada „Sokoła” w składzie Taukert—Kamiński 3 min. 45 sek.; 2) Salewski—Falkowski. Dwójki turystyczne: 1) Słowiński—Trzeński 4 m. 03 sek.; 2) Krzyżanowski—Lutowski; 3) Lewandowski—Kaczmarek, Jedyneki wyścigowe: 1) A. Taukert (Sokół) 3 m. 58 s.; 2) A. Korzep (PPW.).

W dwójkach mieszanych zwycięstwo odniosła osada Lanżanka—Falkowski (Sokół). W jedynkach pań bieg na 600 m wygrała Lanżanka (Sokół) w czasie 2 m. 27 sek., przed Szumiłowską i Czerwińską J.

KOMUNIKATY

Pom. Okr. Związek Gier Sportowych.

KOMUNIKAT Nr. 8.

I. Komunikat Zarządu Pom. O. Z. G. S.

1. Uregulowanie należności.

Wzywa się wszystkie kluby do uregulowania należności 2,40 zł. za komunikaty, w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia. Termin 30. 9. 35.

2. Skreślenia.

Uchwałą Zarządu z dnia 17 lipca b. r. skreślono z listy członków K. S. Drużynę Błękitną Toruń, spowodu niewykazania żywności oraz nieuregulowania składek.

II. Komunikat W. G. i D.

3. Hazena Kl. A.

Na podstawie uzasadnionej prośby P. W. K. Toruń przesuwa się zawody, wyznaczone komunikatem Nr. 4 pkt. 9, następująco:

24. 9. 35 godz. 17 W. K. S. Gryf — P. W. K. Toruń.
27. 9. 35 „ 17 P. W. K. Toruń — W. K. S. Gryf.

4. Hazena Kl. B.

Na podstawie sprawozdań sędziowskich zweryfikowano wszystkie zawody walkowerem na korzyść K. S. K. P. W. Pomorzanie spowodu niestawiania się przeciwnika.

Mistrzostwo w hazenie kl. B. na rok 1935 zdobyła drużyna K. S. K. P. W. Pomorzanie.

5. Siatkówka żeńska Kl. B.

I. miejsce i mistrz. kl. B. K. S. KPW. Pomorzanie 10 pkt.
II. „ T. K. S. Strzelec I. 1 pkt.
Sokół II Toruń, W. K. S. Gryf Toruń, K. S. M. I Toruń i P. W. K. I Grudz. bez punktów.

6. Siatkówka męska Kl. B.

I miejsce i mistrz. kl. B. — T. K. S. Strzelec I Toruń 5 pkt.
II „ T. G. Sokół II Toruń 3 pkt.
III „ K. S. M. I Toruń 2 pkt.
IV „ W. K. S. Gryf II Toruń 0 pkt.

7. Koszykówka męska Kl. B.

Na uzasadnioną prośbę T. G. Sokół Toruń przesuwa się zawody w koszyk. Kl. B.
z 30. 5 W. K. S. Gryf II — Sokół I Toruń na 21. 9. 35 godz. 17.30
z 1. 6 K. S. M. II Toruń — „ na 28. 9. 35 godz. 17.30
z 2. 6 Sokół I Toruń — K. S. M. II na 3. 10. 35 godz. 17.30

8. Kary.

Za niestawienie się drużyn do wyznaczonych zawodów o mistrzostwo kl. B. w siatkówce żeńskiej karze się nagana następujące kluby:

T. K. S. Strzelec Toruń, T. G. Sokół Toruń.

Za niestawienie do hazeny T. K. S. Strzelec i T. G. Sokół Toruń.

Równocześnie zaznacza się, że w przyszłości niestawienie drużyny do wyznaczonych zawodów będzie karane grzywną.

9. Zmiana weryfikacji.

a) Weryfikacja koszykówki męskiej kl. A.

I miejsce i mistrzostwo Pomorza W. K. S. Gryf Toruń 3 pkt. (56:45 małych pkt.) — II miejsce K. P. W. Pomorzanie 3 pkt. (88:87 małych pkt.) — III miejsce K. S. M. Toruń 0 pkt. (35:47 małych pkt.) — IV miejsce Drużyna Błękitna 0 pkt. nie brała udziału w rozgrywkach a temsamem spadła do kl. B.

b) Weryfikacja siatkówki męskiej kl. A.

I miejsce o mistrzostwo Pomorza T. G. Sokół Toruń 3 pkt. (7:4 małych pkt.) — II miejsce K. P. W. Pomorzanie 3 pkt. (4:4 małych pkt.) — III miejsce W. K. S. Gryf 0 pkt. (2:3 małych pkt.) — IV miejsce Drużyna Błękitna 0 pkt. nie brała udziału w rozgrywkach i spada do kl. B.

10. Egzamin sędziowski.

W październiku br. odbędzie się egzamin na sędziów kandydatów gier sportowych.

Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 28 września b. r. z taksą egzaminacyjną 2.— zł. oraz 50 gr. na legitymację.

Dokładny termin egzaminów zostanie kandydatom podany dodatkowo.

Za Zarząd:

Prezes Przewodniczący Wydz. G. i D. Sekretarz
(—) Rutkowski, por. (—) Brózda, kpt. (—) Boldt J.
Przewodn. Wydz. W. S. S.
(—) Bojara

KOMUNIKAT Nr. 13

Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-atletycznego.

1. Międzyokręgowe zawody lekko-atletyczne Poznań—Bydgoszcz (Pomorze).

W niedzielę, dnia 6 października o godz. 15-tej na Stadionie w Bydgoszczy odbędzie się z okazji jubileuszu 10-cio lecia Pom. O. Z. L. A. międzyokręgowe spotkanie lekko-atletyczne Poznań—Bydgoszcz (Pomorze).

2. O konieczności uregulowania zaległych składek do P. Z. L. A. i Pom. O. Z. L. A.

Wszystkie Kluby, które zalegają ze składkami (20.— zł. składka roczna do P. Z. L. A. i Pom. O. Z. L. A. łącznie), winni przesłać powyższą kwotę na ręce skarbnika Związku p. chor. Karlińskiego Bydgoszcz, ul. Czerwonego Krzyża 11, najpóźniej do dnia 1 października 1935 r., a mianowicie:

1. Wojskowy Klub Sportowy Bydgoszcz
2. Tow. Gimn. Sokół Grudziądz
3. Wojskowy Klub Sportowy „Gryf” Toruń
4. Związek Strzelecki Bydgoszcz
5. B. K. S. Polonja Bydgoszcz
6. Sport Club Grudziądz
7. Tow. Gimn. Sokół Toruń
8. Szkoła Podchorążych Bydgoszcz
9. K. S. M. Gwiazda Bydgoszcz

3. Zmiana terminu dziesięcioboju o mistrzostwo Pomorza.

Łącznie z mistrzostwami drużynowymi Pomorza oraz międzyokręgowym spotkaniem lekko-atletycznym Poznań—Bydgoszcz (Pomorze), przekłada się dziesięciobój o mistrzostwo Pomorza panów oraz trójbój pań na 19 i 20 października. Zawody odbędą się w Grudziądzu. Zgłoszenia do powyższych zawodów nadsyłać należy najpóźniej do dnia 13-go października na ręce przewodniczącego komisji sportowej p. Głowackiego ul. Henryka Dietza 2, m. 10 lub sekretarjatu Pom. O. Z. L. A. ul. Libelta 5 wraz z wpisem 1.— zł. od konkurencji najpóźniej do dnia 13 października 1935 r.

4. Drużynowe mistrzostwa Pomorza.

Finał drużynowych mistrzostw pań pomiędzy Sokolem Żeńskim Bydgoszcz, a Sokolem Grudziądz wyznacza się na dzień 13 października 1935 r. w Bydgoszczy.

Z powodu odbywających się dnia 22 września br. w Toruniu międzymiastowych zawodów lekko-atletycznych Poznań—Toruń — przekłada się półfinałowe spotkanie pomiędzy T. G. Sokół Toruń a zwycięzcą grupy bydgoskiej na dzień 29 września 1935 r. (w Toruniu).

Finałowe spotkanie panów rozegrane zostanie również dnia 13 października 1935 r.

5. Międzynarodowe zawody lekko-atletyczne Sport Clubu Grudziądz.

W niedzielę, dnia 22 września br. organizuje Sport Club Grudziądz, wielkie zawody lekko-atletyczne z udziałem zawodników zagranicznych oraz czołowych lekko-atletów Polski. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje:

- a) biegi: 100, 200, 400, 800, 1500, 5000, 110 i 400 płotki, 4×100 i 4×400,
- b) skoki: wdal, wzwyż, tyczka, trójskok,
- c) rzuty: kula, dysk, oszczep, młot.

Zawody odbędą się popołudniu o godz. 15-tej. Przedboje o godz. 9-tej. Celem umożliwienia zmierzenia swych sił z zawodnikami zamiejscowymi a nawet zagranicznymi, poszczególne Kluby winny obesiłać na koszt własny powyższe zawody jaknajliczniej.

WESOŁY KĄCIK



— Podobno, Macieju, rzekł proboszcz do poważnego gospodarza we wsi, nie chcecie wydać Jagny za Antka dlatego, że jest synem parobka. A słyszeliście, jak mówiłem na kazaniu, że wszyscy ludzie są równi.

— A dyć słyszałem, kiej ociec duchowny gadał, ino że zawdy parobków syn z gospodyńską córką nie para.



W salonie zjawia się młoda kobieta, ubrana na czarno.

— Żałoba? — pyta cichutko sąsiadka.

— Nie wie pani, od trzech miesięcy jest wdową.

— Patrzenie państwo, a któż to jej umarł?

Męczeństwo.

— Okazuje się, że najwytrwalsza na ból jest kobieta.

— Czy ci to lekarz powiedział?

— Nie, szewc.

Abstynent.

— Bój się Boga, Wacuś, ty pijesz wódkę, ty, który jesteś najgorliwszym członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości i ligi zwalczania alkoholizmu?

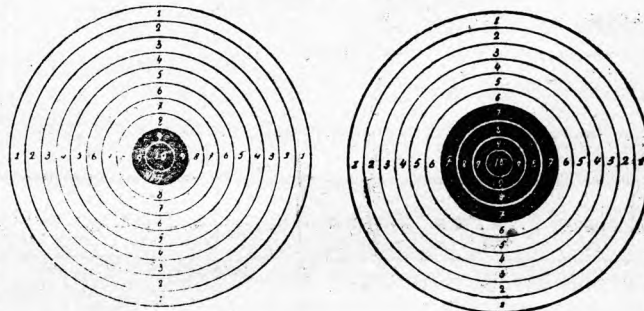
— Już nie jestem członkiem.

— A dlaczego?

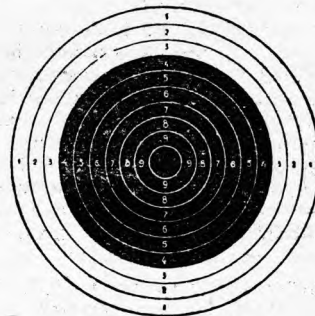
— Bo nie miałem pieniędzy na opłacanie składek.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcze do strzelań



tarcza olimpijska

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,—
A	50×10	" " " " " "	3,—
A ₁	50×20	" " " " " "	3,—
D	100×20	" " " " " "	15,—
D ₁	100×40	" " " " " "	15,—
	20×14	" " olimpijska " " "	2,—

Przy większych zamówieniach rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięczni	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: 1067

Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

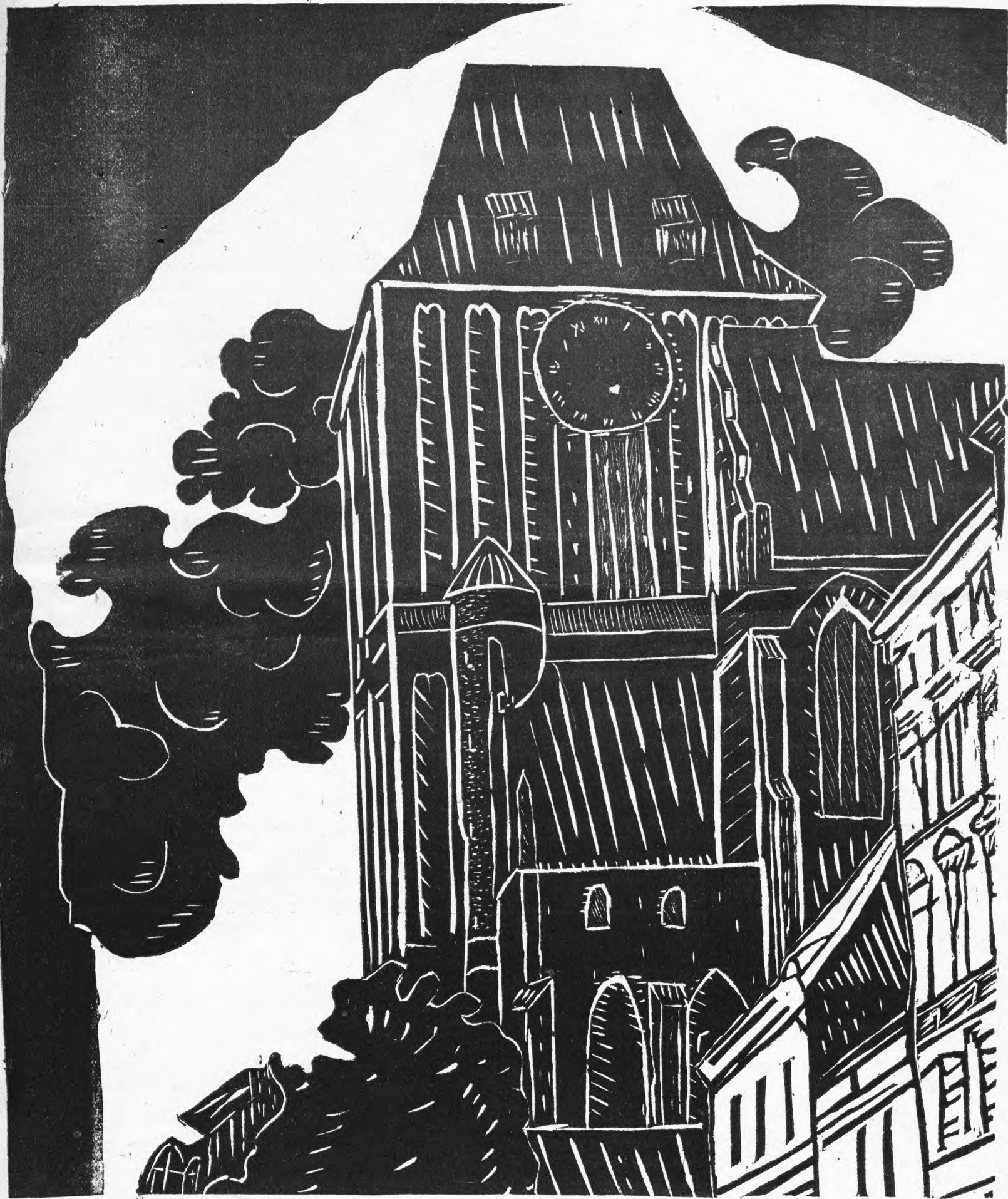
Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

KUP BILET W »ORBISIE«



Najstarszy i pierwszy polski zakład optyczny
Dostawca dla Kas Chorych, klinik ocznych i dla wojska.
Okulary - Binokle - Barometry - Termometry - Lornetki polowe i teatralne

FRANCISZEK SEIDLER

Optyk i Bandażysta
TORUŃ, Staromiejski Rynek 16, obok poczty. Tel. 1574.

Hurtownia drogeryjna i art. gospodarczych

JAN KAPCZYŃSKI

Szeroka 35 TORUŃ Telefon 1371 i 1628

ODDZIAŁ W BRODNICY, ul. Hallera 7 – Telefon Nr. 147

A. JUCHNICKI, Toruń

Kopernika 17 — Telefon 1219

BLACHARSTWO BUDOWLANE

Wykonanie wyrobów blaszanych z wszelkiego rodzaju blachy.

DEKARSTWO Pokrycia i naprawa dachów.
Instalacja urządzeń zdrowotnych.

WARSZTATY SAMOCHODOWE

Bracia Paweł i Walenty Cierpiatkowscy

Toruń, Szosa Chełmińska 37 — tel. 1771

Nowoczesna frezarnia — tokarnia
i szlifowanie cylindrów.

GARAŻE Fabrykacja części „FORD“
do wszelk. rodzaju motorów i maszyn
Stacja benzyn. Stacja obsługi.
stale czynna.

Dla wszystkich, w każdej ilości najtaniej

poleca

artykuły szkolne, biurowe i rysunkowe

M. Matuszkiewicz

TORUŃ, ul. Król. Jadwigi 5 — tel. 1335.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

STEFAN CZARNOCKI

Dypl. Budowniczy i Architekt

TELEFON 1710 TORUŃ RYBAKI 57, m. 7

K. JAROCIŃSKI

Rynek Starom. 31 TORUŃ Telefon 1674

Pierwszorządny Magazyn Bławatów —

Welny — Jedwabie — Płótna — Inlety — Bielizna
FIRANY. Dostawy wojskowe. GALANTERJA.

Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż dywanów:

WARSZAWSK. FABRYKI DYWANÓW „DYWAN“ Sp. Akc.
Ceny fabryczne.

Fabryka papy dachowej, destylacja smoły
Hurtownia materiałów budowlanych i opałowych

BRACIA PICHERT, Sp. z o. o.

TORUŃ, Przedzamcze 7/9
telef. Nr. 1679 i 1627.

Chełmża **Chojnice**
ul. Kolejowa 19, tel. 14 Szosa Gdańska 39, tel. 211.

NIEZWYKŁE OKAZJE

DLA PP. WOJSKOWYCH
I STARSZEJ MŁODZIEŻY

WSZYSTKIE FORMACJE

Zarysów historii pułków wojennych

każdy zeszyt zamiast 90 groszy, tylko 30 groszy, oraz niezbędną książkę dla każdego

KPT. KAWAŁKOWSKIEGO

Od rozbiorów do zjednoczenia

zamiast 8 złotych tylko 80 groszy **POLECA**

KSIĘGARNIA TORUŃSKA Jerzego Markiewicza

TORUŃ, WIELKIE GARBARY 21 — TEL. 22-80.